

MORDERSTWO W BIBLIOTECE

W bibliotece wzmożony ruch dało się zauważyć z dwóch powodów – zbliżające się święta wielkanocne oraz zimna i deszczowa aura.

Na godzinę przed zamknięciem rozszalała się burza z piorunami. Te błyskały i biły bezlitośnie zwiastując nieszczęście. W pewnym momencie piorun uderzył w budynek niszcząc instalację elektryczną. Po chwili pani Łucja – kierownik czytelnicy i osoba odpowiedzialna za administrowanie budynkiem – dostała informację, że zatrzęsły się drzwi antywłamaniowo-antykradzieżowe. Niezwłocznie zadzwoniła po pomoc, ale ta – zgodnie z zapowiedzią – miała przybyć nie wcześniej niż za godzinę. Pani Łucja przeprosiła wszystkich za niedogodność i poprosiła o wyrozumiałość i cierpliwość.

Demonstrując swoje niezadowolenie część czytelników spacerowała przy drzwiach wyjściowych z biblioteki, co rusz sprawdzając czy drzwi same odblokowały się.

- To skandal! – krzyknęła nagle jedna z czytelniczek z fioletowym beretem na głowie. – A gdyby tak wybuchł pożar i mielibyśmy odciętą drogę ucieczki, zginęlibyśmy tu w płomieniach!

- Prędzej podusilibyśmy się od dymu – sprostował starszy pan. – Okien też nie można otworzyć. Próbowałem. Pójdę jeszcze sprawdzić te w wypożyczalni.

- Przed wejściem do czytelnicy wystawili stół z herbatą i kawą – zagadnął brodaty mężczyzna.

- Skoro i tak mamy tu czekać, to może chociaż napiję się kawy. Ktoś z państwa dołączy?

- Ja chętnie skorzystam – powiedziała młoda kobieta w okularach. – Co prawda wątpię, by mieli zieloną herbatę, ale stanie tutaj jest mniej atrakcyjne niż spacer w pobliże czytelnicy. Zaraz do pana dołączę – zwróciła się do brodacza i poszła w stronę toalet.

Kilka minut później na bibliotecznym korytarzu dało się słyszeć przeraźliwy krzyk. Przy stole z gorącymi napojami, na podłodze leżała kobieta z fioletowym beretem, który ścisnęła w rękę. Z klatki piersiowej wystawała rękojeść noża. Mężczyzna z brodą przyklęknął obok ofiary i sprawdził jej puls.

- Nie żyje – powiedział i chciał zamknąć jej otwarte oczy.

- Niech pan niczego nie dotyka! – krzyknął staruszek. – Nie można zatrzeć żadnych śladów!

- Jest pan lekarzem? – zwróciła się kobieta w okularach do brodacza.

- Nie, muzykiem – odparł.

- To w takim razie nie może pan stwierdzić zgonu. Powinien pan rozpocząć reanimację.

- Pani chyba żartuje? – obruszył się.

- Ani trochę. Piętnaście uciśnieć klatki piersiowej na dwa wdechy. Czyba przeszedł pan kurs pierwszej pomocy?

- Uciskać mogę, ale sztucznego oddychania odmawiam.

- To może pan mu pomoże? – zwróciła się do staruszka.

- Ani myślę dotykać trupa! Zresztą mam wybity lewy bark. A pani chyba chce, by pozacierać wszelkie poszlaki i dowody zbrodni. Dlaczego sama pani nie pomoże?

- A panu to chyba zależy na tym, by ta kobieta nie żyła, dlatego nie chce pan próbować jej reanimować!

- Proszę się uspokoić! – krzyknął brodac.

Zapadła chwila ciszy, którą przerwał staruszek.

- Niewątpliwie morderca jest w bibliotece i do przyjazdu policji tu pozostanie. To, co powinniśmy zrobić to zabezpieczyć miejsce zbrodni i pilnować, by morderca nikogo więcej już nie zabił. A tak na marginesie, to Dupin miałby tu nie lada gratkę.

- Kto taki? – zapytał brodac.

- C. Auguste Dupin, szlachcic i amator zagadek. Postać stworzona przez Edgara Allana Poe. Detektyw posługujący się metodą dedukcji.

- To jak Sherlock Holmes, sir Arthura Conan Doyle'a – wypalił brodac.

- Tak. Doyle wzorował się na Dupinie, niedoścignionym, chociaż nie tak znanym jak Holmes, mistrzu dedukcji.

- I co ten pański genialny detektyw by powiedział – zwróciła się do niego kobieta w okularach.

- Żeby złapać mordercę, trzeba poznać ofiarę. Przypatrzmy się zatem uważnie – zbliżył swoją twarz do twarzy denatki, potem przyjrzał się jej dłoniom i butom. Następnie zaczął przyglądać się z odległości kilku kroków, wymachując przy tym rękoma.

- No i do czego pan doszedł? – zapytała z ironią w głosie kobieta w okularach.

- Ofiara jest osobą bezrobotną, mającą problemy ze stałym miejscem zamieszkania. Ostatnio nocowała w schronisku dla bezdomnych, a żywiła się w pobliskiej jadłodajni. Uzależniona od alkoholu. Została zamordowana przez osobę praworęczną, którą znała i ze strony której spodziewała się ataku. Motywem zbrodni była zemsta, a dokonała jej pani – powiedział wskazując na kobietę w okularach.

- Pan sobie ze mnie kpi! – powiedziała obruszona.

- Bynajmniej!

- Chwileczkę! – krzyknął brodac. – Mógłby pan to wszystko wyjaśnić?

- Oczywiście. Stosując technikę Dupina...

- Srupina! – Warknęła kobieta w okularach.
- Niechże się pani uspokoi i da mu dokończyć!
- No więc zamordowana ma na sobie w miarę czyste ubranie, a w dłoni ściska niedopasowany do reszty beret. Kobiety zazwyczaj starają się dopasować te rzeczy, nawet kosztem dyskomfortu. Zarówno na podszewce płaszcza jak i na wierzchniej części beretu figurują fragmenty czarnej pieczętki, z charakterystycznym logo. To logo należy do schroniska dla bezdomnych. Względna czystość ubioru wskazuje, że była tam niedawno. To wskazuje też, że ma problem z mieszkaniem, co za tym idzie, z pracą również. Na płaszczu i rękawie znajdują się resztki dzisiejszego obiadu z jadłodajni, co potwierdza powyższe.
- Skąd pan wie, co było tam dzisiaj na obiad? – zapytał brodac.
- Przechodziłem nieopodal i czułem zapach zupy kalafiorowej, a resztki tejże znajdują się na naszej ofierze. Uzależnienie od alkoholu wnioskuje po zapachu z jej ust i rękawa. Kąt wbitego noża wskazuje, że sprawcą zabójstwa była osoba praworęczna. Ofiara widząc swojego oprawcę z nożem w dłoni, zdjęła beret, by się bronić. To wskazuje, że miała na to czas. Co za tym idzie, pewnie chwilę ze sobą rozmawiały. To oraz majątność ofiary wyklucza rabunek, więc wszystko wskazuje na zemstę.
- A jak pan doszedł, że to ja zamordowałam tę nieszczęsną kobietę?
- Chciała pani, by wszyscy – włącznie ze mną – dotykali ofiary, a sama nie chciała jej ruszać. Ewentualne ślady mogłyby zostać zatarte. Do tego nóż w sercu spowodował natychmiastowy zgon, a pani chciała by jej robić masaż serca. Do tego konieczne by było wyjęcie narzędzia zbrodni. Nawet gdyby ofiara jeszcze żyła, to takie posunięcie doprowadziłoby do natychmiastowej śmierci. Tym się właśnie pani zdradziła.
- Jeśli mogę wtrącić – powiedział brodac – to pominął pan kilka istotnych szczegółów.
- Jak to? – zapytał staruszek.
- Jako miłośnik Sherlocka Holmesa muszę zwrócić panu uwagę na buty ofiary.
- Buty? A co z nimi?
- Jest na nich ten sam brud i błoto, co na pańskich – wyjaśnił. – A koło jadłodajni nigdzie nie ma błota. Czyżbyście chadzali tymi samymi ścieżkami?
- Może to zbieg okoliczności. Proszę nie zapomnieć, że morderca jest praworęczny, a ja jestem mańkutom!
- To fakt, ale wiem o tym, że kiedyś mańkutów uczono na siłę, by byli praworęczni, co powodowało ich dwuręczność – zripostował brodac. - A zresztą sam pan mówił, że ma wybity lewy bark, co niejako usprawiedliwia pańskie morderstwo prawą ręką.
- Brak motywu! – bronił się staruszek.

- Zemsta. Sam pan to powiedział. Policja znajdzie pańskie powiązanie z ofiarą, a ustalenie motywu to będzie tylko kwestia czasu.

- Może i ją znałem, ale to jeszcze o niczym nie świadczy!

- Oby się pan nie zdziwił.

- Jeśli panowie pozwolą, to ja też mam pewien trop. Dedukcyjny, ale jak przystało na wielbicielkę panny Marple, również i psychologiczny.

- O, mamy w towarzystwie miłośniczkę Agathy Christie – podchwycił staruszek.

- Zapomnieli panowie o pewnym istotnym wątku psychologicznym. Co tu robiła ta kobieta? I dlaczego morderca zdecydował się zabić ją właśnie tu i teraz, kiedy biblioteka jest zamknięta? Przecież za kwadrans będzie tu policja i schwyta zabójcę. Dlaczego morderca nie dał sobie możliwości ucieczki? Znajdując odpowiedź na te pytania, znajdziemy sprawcę.

- Czy już kogoś ma pani na myśli? – zapytał brodac.

- Tak. Myślę, że to pan jest mordercą tej nieszczęsnej kobiety. Zbyt szybko zdiagnozował pan jej zgon. Zresztą do mierzenia pulsu na szyi użył pan kciuka, a w nim wyczułby pan swój własny puls...

- Przecież mówiłem pani, że nie jestem lekarzem, tylko muzykiem!

- Niewątpliwie ta kobieta przysłała do biblioteki by schronić się przed burzą. W chwilę po tym jak uderzył piorun, wszyscy byliśmy przy wyjściu. Ten pan poszedł do wypożyczalni sprawdzić okno, ja poszłam do toalety, a pan chwilę został z nią sam na sam. Doszło między wami do kłótni i ją pan zabił. Co więcej, później chciał pan zamknąć jej oczy. Nie z tego powodu, że nie żyła, ale dlatego, że chciał pan ukryć wasze pokrewieństwo. Zmarła i pan macie takie same oczy, z charakterystyczną jasnobrązową obwódką dookoła niebieskiej tęczęwki. Jakby to powiedziała panna Marple: gena widelcem nie wydłubiesz.

- Ale za czasów Agathy Christie nie wiedzieli nic o genach – zaprotestował staruszek.

- Może i nie, ale wiedzieli o dziedziczeniu!

W tym momencie w całej bibliotece rozbłysło światło i chwilę później pani Łucja przyprowadziła policjantów na miejsce zbrodni, którego pilnowała trójka czytelników.

- Wiem, kto zabił – powiedzieli zgodnym chórem. – Oto morderca – dodali. Starszy mężczyzna wskazywał na panią w okularach, ta na brodacza, a ten na staruszką.

- To ciekawe – powiedział inspektor policji. – Ale pani Łucja już się przyznała do tej zbrodni.

- Jak to? – zapytała kobieta w okularach.

- Niemożliwe – powiedział staruszek.

- A motyw? – wypalił brodac.

- Nie oddała książki do biblioteki – powiedziała pani Łucja wzruszając ramionami na chwilę przed tym, jak założyli jej kajdanki i wyprowadzili z biblioteki.